



**You have downloaded a document from  
RE-BUS  
repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** Paradoxy egzystencji, paradoxy religii : apokatastaza w poezji  
Wacława Oszajcy

**Author:** Danuta Opacka-Walasek

**Citation style:** Opacka-Walasek Danuta. (2003). Paradoxy egzystencji,  
paradoxy religii : apokatastaza w poezji Wacława Oszajcy. W: M. Kisiel, P.  
Majerski, Z. Marcinów (red.), "Godność i styl" (S. 275-291). Katowice :  
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja  
ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach  
niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci  
(nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

DANUTA OPAČKA-WALASEK

## Paradoksy egzystencji, paradoksy religii Apokatastaza w poezji Wacława Oszajcy

Kiedy w poezji ks. Wacława Oszajcy człowiek wypowiada przed śmiercią akt niewiary, wpada w pułapkę paradoksu. Negując istnienie Boga: „wierzę że nie istniejesz”, właśnie do Niego się zwraca. Odwracając topos chrześcijańskiej nadziei („wierzę [...] że będzie koniec wszelkich początków i umieram spokojnie”), dopuszcza ostatecznie możliwość, że Bóg jest. Kwestionując istnienie Jego świata, po chwili wyznaje:

zachwyciła mnie ziemia  
więc na swój sposób  
żyłem już w twoim  
jeśli jesteś świecie

*nadzieja*<sup>1</sup>

Podwojony tryb warunkowy „na swój sposób”, „jeśli jesteś” demaskuje chwiejność i niewiary, i wiary. Logiczna spekulacja prowadzi tu w końcu do stwierdzenia inkluzji: zawierania się w sobie planów ziemskiego i transcendentnego. Transcendencja dzieje się w immanencji, immanencja zawiera się w transcendencji. Podmiot utworu ma intuicję tej zależności, wiersz kończy się jej uznaniem.

Kiedy w tej samej poezji człowiek składa wyznanie wiary, znów trafiamy na język paradoksów. Wierzący próbuje z „niewierzącymi nie wierzyć” i „odnaj-

---

<sup>1</sup> W. Oszajca: *nadzieja*. W: Idem: *Ty za blisko, my za daleko. Wybór wierszy*. Lublin 1985, s. 79. Wszystkie cytowane w artykule utwory Oszajcy podaję według wydań: *Łagodność domu*. Lublin 1984; *Z dnia na dzień*. Toruń 1994; *Ty za blisko, my za daleko. Wybór wierszy*. Lublin 1985; *Zebrane po drodze*. Kraków 1998;

duje go [Boga — D. O.-W.] istniejącego i nie istniejącego na wszystkie możliwe sposoby” (*gdzie jest*). „Cierpi w radości że wie nie wiedząc” (zwornik). Przyznaje: „nie chcę nie wierzyć / choć chciałbym.”

Język paradoksów, wprowadzający do tej na ogół ciepłej, radosnej, pełnej humoru poezji napięcie intelektualne i emocjonalne, współgra znakomicie z jej zasadniczym tematem. Jest nim człowiek otoczony sakrosferą, odczuwający sakralną transcendencję bytu. I nie kwestia wiary czy niewiary wydaje się w tej — kapłańskiej przecież — poezji najistotniejsza, ale ten aspekt świadomości podmiotu, który uwrażliwia na możliwość? pewność? istnienia czegoś ponad to, co dane jest bezpośrednio: metafizycznego wymiaru świata. Jeśli przyjąć Jamesowskie rozumienie religii, podmiotem wszystkich wierszy Oszejcy jest człowiek religijny. Jak relacjonował Ortwin, „[...] religią jest, w znaczeniu Jamesowskim, reagowanie postawą duchową na całość istnienia”<sup>2</sup>.

O ile w pierwszych tomach poety problematyka chrześcijańska wyeksponowana jest mocno, literalnie, o tyle w późniejszych jego książkach zagadnienia religijności tkwią raczej w strukturze głębokiej utworów. Są częściej ewokowane niż nazywane, przybierają postać właśnie „duchowej reakcji” na byt, rzeczywistość, której zjawiska każą się podmiotowi interpretować w kategoriach transcendentalnych. Jak w wierszu bez tytułu:

być może że ewolucja jest ową chwilą stworzenia  
przez Biblię podzieloną na siedem dni  
a przez paleontologów na ery  
na niewiele przydaje się jednak twierdzenie  
że bólu grzech  
to wstydliva przypadłość doskonalenia

\*\*\* inc. *być może...*

W pierwszych tomach Oszejcy bohaterami lirycznymi byli często ludzie odlegli w czasie — apostołowie, mieszkańcy Biblii, św. Franciszek, dawni mistrzowie i ich sakralne dzieła. W kilkunastu utworach lirycznym bohaterem był Bóg — w dniu Stworzenia, Sądu, w epifaniach tatrzańskiej przyrody. W centrum wierszy tkwiły prawdy (i wątpliwości) wiary. Teksty ostatnie — mniej więcej od początku lat 90. — wypełniają się ludźmi współczesnymi. Ci mieszkańcy XX wieku, silnie nacechowanego doświadczeniem intelektualnym i egzystencjalnym, są na ogół niepokorni, ironiczni. Tym silniej uwrażliwieni na paradoksy egzystencji i religii, im więcej przynosi ich doznanie codzienności. Doświadczenie chaosu dwudziestowiecznego świata staje się czasem weryfikatorem dogmatów, jak w wierszu stawiającym pytanie fundamentalne: o skuteczność i (wątpliwą) doskonałość gestu kreacyjnego:

<sup>2</sup> Podaję za: M. Jasińska-Wojtkowska: *Sacrum w poezji Leopolda Staffa*. W: *Polska liryka religijna*. Red. S. Sawicki, P. Nowaczyński. Lublin 1983, s. 375.

może dziś to pierwszy dzień stworzenia  
 niedokładnie przecież  
 oddzielono ciemność od jasności  
 nie rozplątał nas ognisty miecz  
 i nadgryzione jabłko nie zdradziło tajemnicy.

*wieczny początek*

Nadal ostatecznym horyzontem refleksji lirycznej Oszajcy jest relacja człowieka wobec *sacrum*, rozmaicie się w dzisiejszym świecie przejawiającego. Widać jednak zdecydowane przesunięcie „środką ciężkości” tej poezji z tematyki *stricte* religijnej (Bóg, Biblia, sakralizowana natura, sztuka sakralna) na człowieka zanurzonego w codzienność. Człowiek ten realizuje swoją duchowość (religijność?) najczęściej nie przez świadome ustosunkowywanie się do Boga i katechizmowych powszechników, ale przez żywą reakcję na transcendentale zaplecze rzeczywistości. W komentarzu do swojego tomiku z 1994 roku, *Z dnia na dzień*, wyraźnie zresztą zaznacza Oszajca przesunięcie akcentu na sprawy ludzkie:

Myszę, że dotąd grzeszyłem nadmiernym przywoływaniem imienia Bożego. Stąd słowo „Bóg” zupełnie się w nich [wierszach --- D. O.-W.] nie pojawia, niemniej istnieje. [...] Wydaje mi się, że teraz nastał dobry czas dla poetów, możemy zająć się poezją codzienności, zwykłego życia; ono normalne jeszcze nie jest, ale i nie ekstremalne. Stąd te wiersze zwyczajnie ludzkie [...].<sup>3</sup>

\* \* \*

Spośród „zwyczajnie ludzkich spraw” podmiot autorski wydobywa doświadczenia szczególne. Szczególne nie przez swoją rzadkość czy wyjątkowość --- tematami wierszy Oszajcy są najczęściej zjawiska raczej potoczne, sprawy, którymi wysycona jest codzienność. Poddane refleksji poetyckiej ujawniają jednak swą paradoksalność, antynomiczność, oksymoroniczność. Tropienie nieprzystawalności zjawiska do idei niewątpliwie stanowi predylekcję podmiotu, człowieka wyposażonego w ironiczny zmysł obserwacji i duchową intuicję. Skłonność do paradoksu jest w wypadku Oszajcy nie tylko kwestią werbalizacji lirycznej. To coś więcej: to postawa, sposób istnienia podmiotu autorskiego.

Chwyatanie niezborności zjawiska tam, gdzie przyzwyczajenie do niego najczęściej eliminuje refleksję i osłabia zmysł wartościowania, staje się tej poezji specjalnością. Jak choćby w wierszu bez tytułu:

<sup>3</sup> W. Oszajca, fragment opinii o zbiorze *Z dnia na dzień* w: ibidem, s. 29.

przed  
 złotą  
 purpurową błękitną ikoną  
*umilienie*  
 lilie perłowośnieżne  
 i po polsku  
 wyskrobane na kłęczniku  
 judy raus

\*\*\* inc. przed złotą purpurową

Chciałoby się rzec: wiersz to o trudnościach ekumenizmu. W katolickiej Polsce prawosławna cerkiew, w niej antyżydowski napis w języku protestantów i kalwinów. Rzecz przecież jednak nie tylko w tym. To nie jest tekst o braku otwartości wobec siostrzanych kościołów. Jest on raczej zapisem zdumienia nad bezmyślnością w powielaniu agresywnych stereotypów. Tym, że można je tak bezrefleksyjnie „wyskrobać” w najmniej odpowiednim miejscu i czasami równie bezrefleksyjnie ominąć, z samego przyzwyczajenia do malowanych gdzie się da haseł, które na tyle mocno wtopiły się w pejzaż współczesnej Polski, że prawie niczyjej uwagi już nie absorbują. Wiersz Oszajcy, przez spiętrzenie kontrastów i w sekwencji lirycznych obrazów, i w planie artykulacji zmierza do puenty wydobywającej paradoks. Jej sens ewokuje refleksję wartościującą. Pozorna antyteza „po polsku / wyskrobane [...] judy raus” znaczy tyle, co „po naszymu”, w zgodzie z przyjętą obyczajowością, mentalnością części Polaków. Niemieckojęzyczna fraza pogłębia gorzką paradoksalność sytuacji, przydaje jej kontekstu historyczno-politycznego. Akurat w Polsce niemiecki antysemityzm powinien być czymś nie do przyjęcia po wspólnym doświadczeniu Holocaustu. W końcu hitlerowski plan zagłady Żydów zbiegał się z analogicznym planem wyniszczenia Polaków, który miał być zrealizowany przez Hitlera po zwycięskiej wojnie. Po wojnie przegranej — germańskie „judy raus” malowane w Polsce, w dodatku w cerkiewce, jest jakby podwójną profanacją *sacrum*. Narusza łągodność i niewinność cerkwi, ale i „świętość” narodowej pamięci. Ku takim wnioskom prowadzi stopniowo ciąg lirycznych obrazów zestawionych antytetycznie. Najpierw — wysycony nastrojowymi, sakralnymi barwami ołtarz. Niewinny, liliami perłowośnieżnymi ustrojony, symbolizującymi dziewiczość, a przez kolor (skrzyżowanie perł i śniegu) szlachetność, „płaczliwość”, czystość. Ciepły emocjonalnie obraz wspomaga instrumentacja głoskowa tej części wiersza: nagromadzenie głosek miękkich i bezdźwięcznych, trzykrotne **p** w nagłosie, powtórzenia płynnego **l**, **ł** ewokuje łągodność, wyciszenie. Równie melancholijna jest linia intonacyjna początkowych fraz: ich rytm rozlewa się w wyrazach długich, trzy-, cztero-, pięciosylabowych (purpurową, błękitną, ikoną, umilienie, perłowośnieżne). Końcowa część utworu niesie obraz gwałtowny, burzący harmonię

świętego miejsca. „Wyskrobane na klęczniku / judy raus” — od ostrego kolokwializmu, który brutalizuje wypowiedzenie, narasta przeciwstawna wobec początkowej instrumentacja. Teraz przeważają głoski twarde, wybuchowe i szczelinowe (**k, b, d, s**) i frykatywne **r**, dając efekt gwałtowności i niepokoju. Przyspieszony rytm ostatniej frazy (dwa wyrazy dwusylabowe) wznaga w sferze intonacyjnej drapieżność sensów zawartych w puencie. Podkreśla paradoks — bezmyślną profanację *sacrum*, nie w synagodze przecież dokonaną. Paradoksem jest tu zapis wdzierania się politycznych szowinizmów do niewinnej w swojej idei cerkwi — w katolickiej Polsce, gdzie tak wielu ludzi może zamyślić się nad paradoksem kolejnym:

codziennie jem ciało  
 codziennie piję krew  
 żydowskie ciało  
 żydowską krew

\*\*\* inc. *codziennie jem ciało*

Równie wstrząsający, choć może tym razem niezamierzony antysemicko, paradoks podnosi inny jeszcze wiersz bez tytułu:

zwały czarnych chmur  
 o rudych podbrzuszach  
 nad synagogą  
 zamienioną na pływalnię  
 gdzie w szatni  
 instruktorka gwałci praktykanta  
 bardzo elegancko

a woda w oczach  
 wciąż błękitnieje

\*\*\* inc. *zwały czarnych chmur*

Znów — jak to często w poezji Osajcy bywa — zjawisko nie tak rzadkie w dwudziestowiecznej „normalności”. „Po prostu” przerobienie zabytkowej synagogi na „miejsce użyteczności publicznej”, na basen. Ten fakt zostaje w wierszu przetransponowany na sytuację gwałtu. Jest on centralnym motywem lirycznego obrazu, ogniskuje w oksymoronie: „gwałci [...] / bardzo elegancko” sarkazm, wstrząs, jakim reaguje podmiot na racjonalizatorki wymysł któregoś z decydentów.

Podmiot mocno odczuwa transcendentalne zaplecze przedstawionej tu rzeczywistości. W klamrze wiersza, przynoszącej obraz żywiołów, zawiera się symboliczne przesłanie. Najpierw obraz chmur — czarnych o rudych podbrzuszach, tyleż burzowych, co przez swe barwy żydowskich — ewokuje „gniewną straż” opiekuńczych duchów synagogi, gniew Boży. Na końcu

— żywioł wody błękitniejącej w oczach, jedyny ślad niewinności, czystości w sprofanowanej świątyni. Wiersz ten, jak większość liryków Oszajcy, opiera się na ekwiwalentyzacji uczuć. W tej poezji emocji nie wyraża się wprost, ale zamyka się je w obrazie rozdartym kontrastami, w sytuacji lirycznej, w antytetycznej metaforze — w składnikach poetyckiej konstrukcji, która zmierza do wyrażenia paradoksalności<sup>4</sup> uchwyconej przez poetę. Według diagnozy liryki Oszajcy, na doświadczanie paradoksu człowiek jest skazany niemal organicznie. „Bóg — powiada poeta o efekcie kreacji człowieka — stworzył ciężar ponad własną i nieba i ziemi cierpliwość i nadał mu imię zgodne z zasadą kwadratury koła” (człowiek i). Taka „konstrukcja” ludzkiego bytu prowadzi do określonego sposobu istnienia: wszystko, co człowiek obejmuje świadomością, „przecina się nieustannie w bezwzględności powątpiewań i pewności przeczyć”.

Paradoksy w tej poezji, nawet gdy diagnozują najbardziej — zdawałoby się — obiektywne, fizyczne prawa rzeczywistości, zawsze ewokują jej metafizyczny horyzont. Czasami dzieje się to w poetyce pozornego żartu, dowcipnego udostępnienia biblijnej zasady, której słuszność jest przekornie zasugerowana (sprawdzalna) przez tezy dwudziestowiecznej nauki. Jak np. w rozsądnie odrzuconej pokusie:

nie zmusisz mnie  
być ciskałym w ciebie kamieniem  
wiem przecież  
przestrzeń jest zakrzywiona

*pokusza*

Literalny sens (nie pozwolę się sprowokować, nie chcę być uderzony „własnym” kamieniem) otwiera tu, oczywiście, perspektywę eschatologiczną. Przestrzeń jest zakrzywiona nie tylko fizycznie, ale i metafizycznie. Wszystko, co robię, kiedyś do mnie wróci, moje uczynki — w sumieniu i na Sądzie — wymierzone są we mnie.

Istotą paradoksów w poezji Oszajcy, konstruowanych w różnych aspektach tekstu, jest funkcja ewokacji. Piszze Stefan Sawicki:

Poezja, literatura jest sztuką językowej ewokacji. [...] Gdy zanika zdolność ewokacji, usycha również poezja. [...] To bowiem, ku czemu poezja w istocie zmierza, nawet wtedy, gdy podąża małymi krokami, to nie utrwalanie tego, co zastane dotąd w języku, ale ujawnianie jego nieznanego dotąd możliwości, [...] wysławianie tego, co niemożliwe do wysłowienia.

<sup>4</sup> „Paradoksalność ujęć świata i sformułowań, skłonność do pozornych antynomii jest naturalną cechą mistyków i teologów czy filozofów o postawie egzystencjalizującej — i — naturalnie — także w Ewangelii.” M. Jasińska-Wojtkowska: *Sacrum w poezji...*, s. 418.

Horyzont poezji wyznaczają więc wytrwale ewokowane ogólnoludzkie wartości [...]; wyznacza ostatecznie ten horyzont perspektywa prawdy, choćby odślanianej tragicznym wymiarem istnienia. Zawiera w sobie poezja intuicję całości, choćby i przez fragmenty doświadczanej.<sup>5</sup>

\* \* \*

O „intuicji całości, choćby i przez fragmenty doświadczanej” mówi m.in. w tej liryce wariacja na motyw hamletowski. Warto się nad nią zatrzymać, także przez wzgląd na oryginalnie potraktowany język paradoksów:

być albo nie być

pseudoproblem

jestem

\*\*\* inc. *być albo nie być*

— i w tomie następnym:

być albo nie być

jestem

bo

Jestem

gramatyka również ma

sobie właściwy sens teologiczny

\*\*\* inc. *być albo nie być / jestem*

Hamletowskie *To be or not to be*, jedno z fundamentalnych dla nowożytnej kultury zwątpień, Oszaźca interpretuje przekornie — niemal optymistycznie. Z tragicznego pytania Hamleta, który dostrzegł paradoksalność bytu, istnienia<sup>6</sup> — poeta kapłan eliminuje paradoks. Nierozstrzygalny dylemat zostaje tu wpierw niemal strywalizowany („pseudoproblem / jestem”), by uzyskać następnie rozstrzygnięcie teologiczne: „jestem bo Jestem”. Pozorna tautologia tej motywacji (funkcja wielkiej litery!) podkreśla jej głęboko metafizyczny sens:

<sup>5</sup> S. Sawicki: *O istocie i istotnych cechach poezji*. W: *Kultura i religia u progu III Tysiąclecia*. Red. W. Świątkiewicz, A. Pethe. Katowice 2001, s. 93.

<sup>6</sup> Hamlet „odślania korzenie paradoksalności bytu. Problematyczność bytu przedziera się z głębi na powierzchnię świadomości. Poprzez ból dochodzi do uświadomienia. [...] Przeżywa dramat wątpienia. [...] Jest to więc doświadczenie »rozziwu«, jaki powstaje pomiędzy formami bytu, które nie są w stanie zaspokoić umysłu o wyższej świadomości, a ideałem. [...] Droga świadomości prowadzi przez wątpliwość w zwątpienie. Na dnie zwątpienia jest milczenie i nicność. Reszta jest milczeniem — mówi umierający Hamlet. Dosięgnął dna otchłani.” W. Hilsbecher: *Tragiczny absurd. Paradoks*. Warszawa 1972, s. 96, 100.



moje istnienie zawiera się w „tym, który Jest”, z niego wynika. „Gramatyka również ma sobie właściwy sens teologiczny” — dodaje Oszejca półzartem. **Również** — jak całe istnienie, **sens teologiczny** — bo przez gramatyczną częśćkę fleksyjną nawet werbalna diagnoza własnego bytu zawiera się w Bogu. Lingwistyczny („białoszewski”) chwyt identyfikacji podmiotu z nieprzezroczystą formą językową dopełnia stosunku inkluzji. Białoszewski pisał: „jestem ę”, „stworzon”. Oszejca także ewokuje sens pierwszoosobowej częśćki fleksyjnej czasownika: -em. To w słowie, co wskazuje na mnie, zawiera się całe w niewymawialnym, biblijnym imieniu Jahwe: „Jestem, który jestem” (Ex 3, 14).

Podmiot, który swoje istnienie postrzega jako konsekwencję boskiego planu, niweluje tragizm hamletowskiego dylematu. Jasna jest wszak dla niego przyczyna istnienia i przepowiedziane jego następstwa. Skoro „jestem bo Jestem”, to ostateczny horyzont refleksji stanowi tu transcendencja. Ukierunkowanie na nią łagodzi paradoksy egzystencji, która jest tylko fragmentem wiecznego czasu:

nie wrócę  
minione minęło  
przyszłe przyjdzie przejdzie i pójdzie  
jest jest

(pamięci Adama Jonczyka)

skąd ten lęk  
jest Jest  
i nie jest ponad  
nie jest w  
nie jest obok  
nie jest przed ani po  
jest  
już

o tak  
J U Ź

\*\*\* inc. pulchne amorki  
putta i kanoniki

Człowiek w poezji Oszejcy, otwarty na metafizykę, jest jakby detektorem Nieskończoności, rezonuje z nią. Dlatego nie pyta — jak Hamlet — o to, co stanowi w myśleniu religijnym niepodobieństwo: o „nie-bycie”. Pyta natomiast: w kim jestem? Jaki jest Bóg, w którym zawiera się moje istnienie i jakie horyzonty przede mną otwiera? Jak rozumieć sens teologicznych dogmatów, w których tkwi interpretacja objawienia Boga i Jego zbawczych planów: historii zbawienia?

\* \* \*

Jaki zatem jest poetycki obraz Boga i wizja zbawienia w poezji jezuitów? Powiedzmy najpierw wyraźnie: są one dalekie od koncepcji zakorzenionych w hieratycznym Kościele, w nauce Zachodu kształtującego chrześcijaństwo jako religię strachu, niepokoju i agresywności wobec grzesznych ludzi<sup>7</sup>. Pesymistyczne poglądy o niewielkiej liczbie zbawionych i bankructwie odkupienia; o człowieku jako istocie występnej, zasługującej na wieczną karę; o Bogu jako sędzi sprawiedliwym, lecz srogim — obce są podmiotowi autorskiemu analizowanej tu liryki. Oszałca rozważa paradoksalny rozróżnienie pomiędzy jasnym, pełnym miłości obrazem Boga, jaki można wyczytać z Biblii — i Jego wizją w kulturze inspirowanej mrocznymi dogmatami. Wielowiekowa nauka Kościoła usunęła radość i śmiech z chrześcijańskiego życia:

na bizantyjskich mozaikach masz wzrok imperatora  
na barokowym krzyżu ból ściemnia ci oczy i wykrzywia wargi  
ze ścian żelbetowych patrzysz uważnie i łagodnie  
czemu się nie uśmiechniesz jak Zeus jak Apollo

jego iwarz

Wyczulony na paradoksy codzienności, egzystencji podmiot tej poezji również ostro reaguje na jeden z głównych paradoksów religii katolickiej. Na głęboką antynomię, która powstaje na styku podstawowych dogmatów: z jednej strony o absolutnej miłości Boga i Jego planów zbawienia, z drugiej zaś o potępieniu i wieczności mąk piekielnych<sup>8</sup>. Wobec ostatniego dogmatu rodzi się — zasadnicze dla wielu teologów — pytanie. Jak możliwe jest wypełnienie się słów Jezusa, że jest „zbawcą **wszystkich** ludzi” (1 Tm 4, 10), że „przyciągnie **wszystkich** do siebie” (J 12, 32) — jeśli część ludzkości miałaby być skazana na wieczne potępienie? Czy Bóg, który obiecał, że „nastanie jedna owczarnia i jeden pasterz” (J 10, 16), może zgodzić się na odrzucenie — choćby niektórych — na całą wieczność? Byłaby to wszak paradoksalna porażka doskonałości, dobra, miłości, której nie udało się „przyciągnąć wszystkich do siebie”. Kościół hieratyczny opierał najczęściej swoje nauki na sy-

<sup>7</sup> Por. uwagi na temat nauk o grzechu i strachu w kulturze Zachodu, o podziałach w Kościele ze zględów konfesyjnych, o paradoksach chrześcijańskiej tożsamości w książce: W. Hryniewicz: *Na drodze pojednania. Medytacje ekumeniczne*. Warszawa 1998, s. 201—211, 258—262.

<sup>8</sup> Podczas gdy w religii prawosławnej i protestanckiej rozdzźwięk ten łagodzi m.in. oficjalnie dopuszczona nadzieja na powszechne zbawienie, w Kościele katolickim taki pogląd się odrzuca. Vaticanum II nie uznało możliwości powszechnego zbawienia, w nowym *Katechizmie Kościoła katolickiego* utrzymana jest nauka o piekle i jego wieczności. Do tej mrocznej — i dla wielu zaskakującej — tezy odniósł się ostrożnie Jan Paweł II: „Czy może Bóg, który tak umiłował człowieka, zgodzić się na to, aby tenże go odrzucił i przez to został skazany na męki wieczne?” Jan Paweł II: *Przekroczyć próg nadziei*. Lublin 1994, s. 140.

metrii między łaską i grzechem. Tymczasem, wobec teologicznej interpretacji Biblii, nie może być mowy o paralelnej wizji nieba i piekła. „Nie tak samo ma się rzecz z przestępstwem jak z darem łaski [...] Gdzie wzmógł się grzech, tam jeszcze obficiejszą się łaska” (Rz 5, 15, 20). Pomiędzy zbawieniem i potępieniem istnieje zasadnicza asymetria, dysproporcja. Podaje ona w wątpliwość tezę o istnieniu piekła na wieki. Od wieków natomiast kieruje refleksję teologiczną ku nadziei powszechnego zbawienia: ku apokatastazie. Właśnie ta koncepcja wydaje się wyraźną inspiracją wielu wierszy Oszaicy, poety-teologa.

Podmiot w poezji Oszaicy odrzuca model wiary, model Boga dyktowany przez eschatologię strachu:

nie  
nie miażdż mnie strachem wiecznej męki  
po zebraniu do ciebie nie przypelzną  
umiem żyć w zgodzie z czasem  
i ustępować z przestrzeni  
więc mnie nie przymuszaj  
nie rzucaj na kolana  
oprawcy nie pokocham  
nawet nie wiem czy umiałbym przebaczyć  
*kocham za miłość*

Człowiek u Oszaicy wybiera eschatologię nadziei:

tak  
tak jestem wierzący  
gdyż wierzę  
że nigdy nie zdmuchniesz  
żadnego  
najbardziej głupkowatego uśmiechu  
i że diabła  
za taki grymas na twarzy  
gotów jesteś zbawić  
*wyznanie*

Ewentualność „zbawienia diabła” nie jest w tym utworze li tylko poetyckim żartem, który — hiperbolizując miłość Boga — staje w paradoksalnej opozycji do katolickiego dogmatu o wieczności mąk piekielnych. Sens poetyckiej sugestii znajduje oparcie w refleksji nad apokatastazą, toczącej się od czasów Orygenesa, który dążył do przezwyciężenia eschatologicznych poglądów o podziale na zbawionych i potępionych. O ile tezy Orygenesa nie zostały przyjęte przez Kościół, o tyle nauka jego następców — Grzegorza z Nyssy, Grzegorza z Nazjanzu (i innych) nigdy nie została potępiona. Do jednej z naj-

bardziej dyskusyjnych tez apokatastazy — do możliwości zbawienia szatana w którymś z przyszłych momentów wieczności — nawiązuje, niemal bezpośrednio, przytoczony wiersz Oszajcy. Ekstremalność tej wizji stanowi ważny sygnał poetycki: uwrażliwia na obecność wątków związanych z apokatastazą w liryce jezuity. Bo *wyznanie* nie jest tu wierszem odosobnionym, przeciwnie. Jego sens zostaje ugruntowany szeregiem utworów, które wpisują się w teologiczną dyskusję nad możliwością powszechnego zbawienia. Wiele tekstów Oszajcy tłumaczy się właśnie w aspekcie apokatastazy — bez tej teorii ich wykładnia pozostawałaby niepełna. Jak choćby w ciepłym wierszu *ciąg dalszy piosenki*, dopisanym tyleż dowcipnie, co przemyślnie do szlagieru zespołu „Pod Budą” pt. *Ciotka Matylda*:

[...]

ciotka Matylda do nieba wstępuje z tajemniczym planem  
ma zamiar dzikiego diabła ośwoić  
żeby wieczorami zwinęty w kłębek  
leżał na kolanach i mruczał pacieże

Żart poetycki nie całkiem jest tu błahy. Podpowiada apokatastatyczną „pedagogię nadziei”, która podważa sens wiecznej kary piekielnej. Kara ma však mieć funkcję terapeutyczną, przejściową — ma prowadzić do ostatecznego zbawienia.

Apokatastaza — przywrócenie jedności pierwotnej w *logosie*, odnowienie, odtworzenie jedności z Bogiem po powszechnym zmartwychwstaniu jest istotną nadzieją współczesnej teologii, która w duchu ekumenizmu powróciła do intuicji ojców kościoła sprzed wieków. „Przebóstwienie człowieka, które [...] realizuje się w takiej samej mierze, w jakiej Bóg stał się człowiekiem”<sup>9</sup>, stanowić wszak może ostateczną perspektywę zbawienia. Nie musi ono nastąpić bezpośrednio po życiu człowieka, którego kres zasługi wyznacza śmierć. Zwolennicy apokatastazy twierdzą, że „czas próby nie kończy się z chwilą śmierci i dlatego zbawienie osiągną również zmarli bez pojednania z Bogiem, a nawet szatan; po nawróceniu i odpokutowaniu za swoje winy”<sup>10</sup>. Na tak

<sup>9</sup> H.U. von Balthasar: *Czy wolno mieć nadzieję, że wszyscy będą zbawieni?* Przekł. i wprowadzenie ks. S. Budzik. Tarnów 1998, s. 204.

<sup>10</sup> Podają za: W. Hryniewicz: *Apokatastaza*. W: *Encyklopedia katolicka*. Red. F. Gryglewicz, R. Łukaszyk, Z. Sułowski. T. 1. Lublin 1989, s. 757. Rzecz jasna — kwestia odkupienia, roli grzechu czy też fikcji „tyrании zbawienia” jest w tym nurcie teologii dość skomplikowana, subtelna. Interpretują te zagadnienia m.in. głośne książki W. Hryniewicza (*Dramat nadziei zbawienia. Medytacje eschatologiczne*. Warszawa 1996; *Pedagogia nadziei. Medytacje o Bogu, Kościele i ekumenii*. Warszawa 1997; *Na drodze pojednania. Medytacje ekumeniczne*. Warszawa 1998).

Zob. także cytowaną pracę H.U. von Balthasara: *Czy wolno mieć nadzieję..., szczególnie ostatni rozdział: Apokatastaza* (s. 195–217).

optymistyczną, choć nie pozbawioną trudnych do zrozumienia i wypełnienia warunków, interpretację boskiego planu pozwala wiele cytacji biblijnych<sup>11</sup>. Równie długi jest jednak szereg wyimków o potępieniu, srożej sprawiedliwości, o zmartwychwstaniu ciał, który to dogmat katolicki wyklucza orygenesowską ideę powrotu ludzkości do stanu czystej duchowości, tj. odkupienia poza ciałem. Teologia nie może pogodzić tych paradoksów, głębokich antynomii zawierających się w podwójnej serii biblijnych zapisów. Zostawmy to teologom. Zobaczmy natomiast, jak wątki apokatastatyczne wybrzmiewają dalej w poezji Oszajcy, także teologa.

\* \* \*

Na orygenesowskiej intuicji *semper similis est finis initiis* („koniec zawsze podobny jest do początku”) zasadza się logika minitraktatów poetyckich *o stworzeniu człowieka i o dniu ostatecznym*. Wizja Boga i zbawienia w interpretowanej tu liryce, jakkolwiek nosi w swej strukturze głębokiej ów trudny do przewyższenia katolicki paradoks, opiera się na kategorii absolutnej, radosnej miłości. Inne słowo właściwie się tu nie nadaje: u Oszajcy z miłością Bóg stwarza świat, człowieka i z miłością czeka na jego powrót do siebie. Liryczne traktaty tak właśnie interpretują najważniejszą treść boskiego planu: jako miłość w punkcie wyjścia i w punkcie dojścia. W pierwszym z przywołanych utworów wyeksponowana jest „jasna”, pełna czulej miłości, łagodnej dobroci wizja Boga, skonstrastowanego z „ciemnym” obrazem przerażonej, dzikiej ziemi:

nocą  
wracał Bóg do siebie  
brzegami lądów i oceanów  
zdziwił się że woda w popłochu  
ucieka mu sprzed nóg  
a ziemia pręży grzbiet  
zatrzymał się  
łagodnym głosem przywoływał wodę  
delikatną pieszczotą oswajał ziemię  
i kiedy były znowu razem

<sup>11</sup> M.in. Stwórca jest „Bogiem pragnącym by wszyscy ludzie byli zbawieni” (1 Tm 2, 3—4); „Gdzie wzmógł się grzech, tam jeszcze obficiejsz ląta się łaska” (Rz 5, 20); „Bóg jest większy od naszego serca” (1 J 3, 30); „A ja, gdy zostanę nad ziemią wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie” (J 12, 32); „Albowiem w Chrystusie Bóg jedną ze sobą świat, nie poczytując ludziom ich grzechów” (2 Kor 5, 19); „Albowiem Bóg nie posłał syna po to, aby świat osądził, ale po to, aby świat został przez Niego zbawiony” (J 3, 17); „Mam także inne owce, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić i będą słuchać głosu mego, i nastanie jedna owczarnia” (J 10, 16).

ramionami je ogarnął  
 przytulił  
 ucałował

pocałunek został odwzajemniony  
 i tak stał się człowiek

*o stworzeniu człowieka*

W traktacie o dniu ostatecznym (w pierwszej wersji tytuł brzmiał *sądny dzień*), wychodzącym od parafrazy biblijnego końca świata (chaos, przemieszenie wyzwolonych żywiołów, przerażenie, hałas, trwoga) Bóg, konsekwentnie, powtarza akt miłości. Nie ma tu miejsca na gniew, karę, podziały na zbawionych i potępionych. Jest uspokojenie i pojednanie z całym stworzeniem. Przypieczętowanie wizję pojednania ostatnia metafora tekstu zbudowana na biblijnym symbolu tęczy:

z prawej szare anioły  
 wypędzają na brzeg ryczące morze  
 z lewej bure anioły  
 pędzą wrzeszczącą pstrokatą ziemię  
 stoją teraz po twojej prawicy i lewicy  
 wstajesz  
 one cichną  
 bierzesz w ręce  
 i jak było na początku  
 przytulasz do twarzy  
 całujesz

aniolom ze zdziwienia zaszargane skrzydła  
 tęczowieją

W obu traktatach na plan pierwszy wybija się absolutna miłość Boga — zadziwionego skalą lęku stworzenia, przeciwstawionego nawet aniołom, którym gniew zaszargał skrzydła. Teraz one zadziwione są rozmiarami boskiej dobroci, która dopełnia się w akcie powszechnego zbawienia: „jak było na początku” — na końcu wszyscy i wszystko powraca do logosu. Następuje przebóstwienie, realizuje się apokatastaza. „Roztęczone” skrzydła symbolizują dopełnienie obietnicy przymierza.

Refleksją o apokatastazie wydają się inspirowane także wiersze Oszajcy o Judaszu. Jest ich w tej liryce kilka: *kiedy już wszystko, pamięci, cierni, Juda, Hakeldama*. Ważny kontekst dla ich interpretacji stanowi esej Hryniewicza *Judasz — „syn zatracenia”*<sup>12</sup> rozjaśniający skomplikowaną tajemnicę losu

<sup>12</sup> W. Hryniewicz: *Judasz — „syn zatracenia”*. W: Idem: *Dramat nadziei...*, s. 108—113 i nast.

apostoła. Nie miejsce tu jednak, w krótkim szkicu, na szczegółowe zgłębianie tajemnic Ewangelii. Poprzestańmy na przypomnieniu, że los tej postaci nastrocza wiele problemów interpretacyjnych w nauce Kościoła, a sam Judasz nigdy nie został uznany za potępionego, choć zdradził Chrystusa, wydając go w ręce wrogów, a potem „poszedł i powiesił się” (Mt 27, 5). W wierszu Oszajcy *kiedy już wszystko* uderzają dwie sprawy: obraz **ponownego** Sądu, gdzie możliwe jest uzyskanie przebaczenia po czasie skruchy, już w którymś z momentów wieczności oraz obraz powszechnego wesela. Bóg, aniołowie, Judasz, potępieni i diabły, wszyscy łączą się w radości z powrotu grzesznika, który dojrzał do zbawienia:

kiedy już wszystko było osądzone  
 aniołowie pakowali walizki na urlop  
 diabeł w nowym piekle  
 z nowego bólu jeszcze nie ryczał  
 stanął przed tobą Judasz  
 [...]  
 i sąd rozpoczął się od nowa  
  
 powrócił marnotrawny brat  
 trzeba się radować  
 a że radość zbawionych  
 była zbyt mała  
 jak na powrót Judasza  
 aniołowie zostawili walizki  
 i z rozstajnych dróg nieba i piekła  
 zwołali potępionych  
 rozpoczęto ucztę  
 diabły śpiewały pieśń nad pieśniami  
 Judasz weselał  
 i ty  
 weselałeś

„Logiką” apokatastazy podszyty jest tu końcowy obraz: Boga, który **weseleje** dopiero wtedy, gdy zdoła wybawić od piekła ostatniego grzesznika. Zarazem metafory **nowego piekła** i **nowego bólu diabła** ewokują refleksję o cykliczności potępienia i zbawienia. Dokonywać się ono może — jak twierdzą teoretycy apokatastazy — w różnych momentach wieczności, w nieprzewidywalnym czasie życia po śmierci. Wieczność, której czas nie pozwala się ująć w dostępnych ludziom kategoriach, mieć będzie własne epoki, a w nich rozwijać się mają dalsze dzieje człowieka po śmierci, nadal poddane zbawczym planom Boga. Nawet po pierwotnym potępieniu, które nie jest nieodwracalne, możliwy jest ponowny Sąd. Teolodzy zakładają, że Bóg nigdy nie ustępuje

w uwalnianiu dobra i „nie ma w nienawiści niczego, co powołał do istnienia”. (Mdr 11, 24). Aniołowie więc — jak u Oszejcy — wiele razy w ciągu wieczności będą pakowali i rozpakowywali walizki. Sądów może być sporo, nim dokona się powszechne zbawienie, przebóstwienie, powrót do *logosu*.

Koncepcja apokatastazy nasuwa, rzecz jasna, wiele wątpliwości, także czysto ludzkich, mających podstawę etyczną. Co z wolnością człowieka, jeśli ostatecznie ma być poddany „tyranii zbawienia”? Co ze srogą sprawiedliwością wobec zatwardziały grzeszników, zbrodniarzy wobec ludzkości, jeśli ma ich spotkać przebóstwienie mimo przestępstw za życia? Apokatastaza nie unieważnia ani grzechu, ani piekła lub nicości, ani wolnej woli. Rozważania, spekulacje współczesnych teologów próbują godzić paradoksy, podsyłane tradycyjną nauką kościoła hieratycznego. Skoro w człowieku — mimo upadku i złości — nie ginie nigdy Boża ikoniczność, to nie może stać się tak, że nie znajdzie się w nim już nic, co zasługuje na wskreszenie przez Boga. Plan zbawienia to plan „uwalniania dobra” trwający tak długo, aż człowiek, po czasie skruchy, potrafi je w sobie odnaleźć. Ostatecznie więc wszystkich — za życia na ziemi dobrych i złych — może objąć apokatastaza. Wątpliwościami, które budzi w człowieku „sprawiedliwym” taki finał, podyktowany jest wiersz *pojednanie*:

wstaną z grobów  
i co im powiemy  
że już jesteśmy przyjaciółmi  
ich wrogów  
  
będzie radość  
zmartwychwstałym wrogom  
powiedziano podobnie

Sceptyczny, ludzki dystans wobec spotkania przyjaciół i wrogów (czy też, logicznie: wrogów z wrogami, bo tak działa relacja wzajemna) próbuje tu osłabić obietnica, nadzieja: „będzie radość”. Powszechne zbawienie ma działać stopniowo — aż wszyscy dojrzeją do tego, by wyzbyć się złości. Taki jest wzór Boga, który — teologicznie, logicznie — powtórzyć może człowiek jako Jego ikona, stworzony na obraz i podobieństwo Boże. A u Oszejcy:

prawdziwy Pan  
zapomniałszy gwoździ w rękach i nogach  
[...]  
najspokojniej zjada chleb i miód  
z tymi co nie zdążyli jeszcze  
pochować młotków pod kamienie

*wydziedziczeni*



Na razie, na ziemi, tylko Bóg wyraźnie odcina się od ludzkiego gniewu i mściwości:

jakbyś jedynie ty  
nie miał udziału w powszechnym błogosławieństwie  
winy

*Juda*

Najwyższy [...]
   
tańczy
   
tylko ludzie przebaczyć nie chcą
   
nie umieją

*szalom*

Nadzieja na apokatastazę jest nadzieją na powszechną radość, powrót do Absolutu, od którego wszystko się zaczęło. W poezji Oszajcy taka perspektywa wydaje się niemal oczywistością:

żeby pustynia mogła powrócić do Edenu  
i żeby Pan mógł dotrzymać słowa

*szalom Izrael*

Wiele jeszcze wierszy, fraz, metafor Oszajcy pozwala na odczytywanie motywów apokatastatycznych, rozpisanych w jego poezji. Ograniczone ramy szkicu nie pozwalają na ich szczegółową analizę, ograniczyłam się więc do wskazania kilku przykładów, które wyraźnie ewokują ten kierunek refleksji teologicznej. Rzecz ciekawa, że sugestie prowadzące ku teorii apokatastazy występują w utworach pisanych w długim, blisko dwudziestoletnim przedziale czasu. Dopiero jednak w ostatnim dotąd tomie, *Zebrane po drodze* z 1998 roku, poeta używa literalnie orygenesowskiej nazwy powszechnego zbawienia — słowa „apokatastaza”, które w Biblii pojawia się tylko raz, w Dziejach Apostolskich 3, 21<sup>13</sup>.

\* \* \*

W okna kaplicy naszego domu w Vanves  
niedawno wstawiono witraże  
nowoczesne jak mówią starzy ojcowie  
abstrakcyjne

rzeczywiście  
przez środek okna przewala się węzowate cielsko

<sup>13</sup> Podaję za: H.U. von Balthasar: *Czy wolno mieć nadzieję...*, s. 198.

łuskowate bulgocące ziejące czerwienią przechodzącą  
w czern  
ale po brzegach nieśmiało jaśniejże już zieleni  
jeszcze starsi ojcowie  
mówili wtedy o apokatastazie

Zarysowana w środkowej strofie symbolika witrażu kieruje ku wyobrażeniom apokatastazy — także materialnej, nie tylko duchowej. Opierają się one na spekulatywnej interpretacji zapisów biblijnych o trawiącym ogniu, ognistym mieczu, przez które ma nastąpić „przedrajskie” oczyszczenie całego stworzenia. Teologowie zakładają, że o ile „cel zamierzony przez Boga musi zostać osiągnięty, mimo wszelkich wyłaniających się przeszkód”<sup>14</sup>, to niezbywalnym warunkiem apokatastazy jest przejście przez oczyszczający „rozumny”, „duchowy” ogień. Zapowiada jego działanie Jan Chrzciciel: Pan stał będzie w strumieniu ognia trzymając płomienny miecz, obok którego nie da się powrócić do raju, nim nie nastąpi oczyszczenie. W wierszu Oszejcy „węzowate cielsko”, symbolizujące zło, kuszenie, grzech, przetrawione ogniem, ukazane jest na tle nieśmiało jaśniejącej po brzegach zieleni. Sugeruje ona odrodzenie, odnowienie, nastanie nowego porządku. Symbolizuje dopełniającą się apokatastazę.

Na koniec szkicu — w zgodzie z duchem apokatastazy *semper similis est finis initiis*, jeszcze kilka paradoksów z wiersza Oszejcy wynikających. Oto **nowoczesne** witraże są przez swą **abstrakcyjność** niezrozumiałe dla **starych ojców** Kościoła. Symbolizują intuicję, którą przed wiekami opisali **jeszcze starsi ojcowie**, opierając się na najstarszych biblijnych zapisach. Potem Kościół katolicki ją zarzucił — dziś „ojcowie młodszy” zaczynają do niej powracać. Szkoda, że w Kościele katolickim tak mało mówi się o apokatastazie, bo wciąż więcej tu eschatologii strachu niż eschatologii nadziei. Dobrze, że w mądrej, otwartej, wrażliwej na człowieka poezji ks. Wacława Oszejcy apokatastaza znajduje swój wyraz. Ta liryka „zawiera w sobie intuicję całości”. Ewokuje sensory, nad którymi zatrzymać się warto nie tylko dla satysfakcji estetycznej, jaką daje obcowanie z dobrą poezją.

<sup>14</sup> Ibidem, s. 206. Por. także rozważania W. Hryniewicza w: *Dramat nadziei...*, s. 210–211.